Nr. 431. We Lwowie poniedziałek dnia 21 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

W sobotę odbyły się dwa posiedzenia Koła polskiego. Jedno przed południem, które trwało do godz. 1-szej, a drugie od godz. 4-tej popołudniu do 8-mej wieczorem.

Na przedpołudniowem posiedzeniu p. Michejda zdał sprawę w kwestji gimnazjum cieszyńskiego. Sprawa ta przedstawia się bardzo pomyślnie. Przedłożył następnie kilka szczegółowych informacyj, z których część uznano za poufną; wreszcie wyraził podziękowanie Kołu polskiemu, a zwłaszcza posłom Ćwiklińskiemu i Sozańskiemu za gorliwe poparcie.

P. Piepes-Poratyński przedłożył interpelację w sprawie zupełnego pomijania Galicji przy mianowaniu członków komisji dla statystyki ruchu. Zamianowano 128 członków z Wiednia, 40 z Czech, a dopiero po reklamacji jednego z Galicji. Koło uchwaliło jednomyślnie wnieść w tej sprawie interpelację.

P. Eugenjusz Abrahamowicz zdał sprawę z przebiegu konferencji z ministrem kolei drem Wittekiem.

P. Szajer zawiadomił Koło, iż do Wiednia przybyła deputacja robotników, zatrudnionych przy regulacji Sanu w Nisku. Robotników tych wydalono rzekomo dlatego, że nie chcieli wziąć udziału w jakichś malwersacjach. Mowca prosił więc, aby prezes wysłuchał żałoby tych wysłańców. — Prezes p. Jaworski przyrzekł ich przyjąć.

P. Dawid Abrahamowicz przedłożył imieniem komisji parlamentarnej Koła polskiego sprawozdanie o wniosku p. Romanowicza. Referent omawia szczegółowo punkt za punktem.

W poufnej tej dyskusji zabierali głos posłowie: Popowski, Niementowski, E Abrahamowicz, Woleński, Henzel, Czajkowski i Chamiec.

Po południu prowadzono dalej dyskusję. Zabierali głos pos. Rotter, Jabłoński i prezes pos. Jaworski.

W tem miejscu zawiadomił pos. Rapoport, iż otrzymał telegram z krakowskiej izby handlowej, która domaga się przyspieszenia robót inwestycyjnych, rozszerzenia dworca kolejowego w Podgórzu i warsztatów w Nowym Sączu, oraz dalszej budowy portu zimowego w Nadbrzeziu.

Dalej przedłożył mowca telegraficzne zawiadomienie o znanem zajściu z rewersem demolacyjnym w Mogile. Spółka krakowska nabyła tam stary, oddawna nieużywany młyn wodny i przebudowała go na fabryczne ślusarnię. Fabryka kosztowała dotąd ćwierć miljona koron. Nagle wojskowość zażądała rewersu demolacyjnego, którego dotąd nie domagano się, mimo, że budynek oddalony jest od najbliższego wojskowego zabudowania o 1½ klm. Starostwo odmówiło spółce wydania konsensu na otwarcie budynku, spółka więc prosi o interwencję.

Prezes p. Jaworski obiecał we wszystkie tych sprawach swą interwencję.

Nastąpiła dalsza dyskusja nad wnioskiem posła Romanowicza. Przemawiali pos. hr. Dzieduszycki, Szajer, Stwiertnia i Petelenz, poczem o g. ½8 wieczór, dla braku kompletu głosowanie odłożono do poniedziałku.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rada gabinetowa.

Wiedeń 21 października. W sobotę po południu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów dra Koerbera rada gabinetowa, która zajmowała się wyłącznie bieżącemi sprawami.

Budżet.

Wiedeń 21 października. W kołach parlamentarnych przypuszczają, że pierwsze czytanie budżetu rozpocznie się w drugiej połowie bieżącego tygodnia, mianowicie po załatwieniu dwóch wniosków nagłych, stojących na porządku dziennym.

Konferencje.

Wiedeń 21 października. Prezydent ministrów konferował w sobotę po południu z przywódcami katolickiego stronnictwa ludowego, drem Kathreinem i baronem Morseyem.

Komisja budżetowa.

Wiedeń 21 października. Jutro o godzinie 7ej wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji budżetowej. Na porządku dziennym są wnioski w sprawie załatwienia sprawy płac dyurnistów.

Z obozu czeskiego.

Wiedeń 21 października. W najbliższych dniach odbędzie się wspólne posiedzenie parlamentarnych komisyj klubu czeskiego i szlachty konserwatywnej. Według wiadomości, podanych przez dzienniki czeskie, wybiorą oba te kluby, oraz czescy agrarjusze wspólną komisję parlamentarną.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Pogrzeb ś. p. Michała Bałuckiego.

Kraków 21 października. Pogrzeb ś. p. Michała Bałuckiego odbył się wczoraj popołudniu. Już na pół godziny przed pogrzebem tysiączne zastępy publiczności zaległy ulicę Floriańską i wszystkie sąsiednie. O godz. 3-ciej wyniesiono zwłoki z mieszkania i złożono je przed progiem domu. Wtedy chór Lutni odśpiewał żałobne pieśni, poczem dr. August Sokołowski wypowiedział żałobną mowę, podnosząc literackie i obywatelskie zasługi Michała Bałuckiego.

Po mowie, niezwykle wielki orszak żałobny ruszył z miejsca.

Na czele szedł oddział straży pożarnej ochotniczej pod komendą kapitana Kozłowskiego, oddział straży pożarnej miejskiej z inspektorem Fiedlerem; oba oddziały z rozwiniętymi sztandarami. Orkiestra Harmonji grała żałobne marsze. Za nią szedł oddział Sokołów pod komendą dyrektora Rucińskiego. Duchowieństwo nie oddało Bałuckiemu ostatniej posługi, z powodu zakazu ks. kardynała Puzyny. O cofnięcie zakazu starały się bardzo wysoko postawione osoby, a mianowicie marszałek krajowy hr. Potocki i Antoni hr. Wodzicki, ale ks. kardynał na wszystkie prośby był głuchy.

Przed trumną służący przedsiębiorstwa pogrzebowego niósł krzyż. Trumnę wieziono na 4-konnym karawanie, okrytym wieńcami. Między nimi były następujące: od żony i dzieci, od dyrekcji i artystów teatru krakowskiego, od artystów teatrów warszawskich, od artystów teatru „Rozmaitości“, od redakcji *Kurjera warszawskiego*, od redakcji *Nowej Reformy*, od Koła artystyczno-literackiego, od Czytelni kobiet, od Władysławowstwa Prokeschów, od Wandy Siemaszkowej, od zarządu krakowskiego koła pań Tow. szkoły ludowej, od Tow. robotników i od wielu znajomych i zaprzyjaźnionych rodzin.

Za trumną szła wdowa i dzieci; dalej prezydent miasta Friedlein z członkami rady miasta; magistrat; ks. Zdzisław Czartoryski z Poznańskiego; artyści, litraci, dziennikarze, obywatelstwo krakowskie. Wzdłuż drogi wszystkie latarnie gazowe były zapalone i przewiązane krepą. Na chodnikach stały tysiące publiczności.

Cały orszak zatrzymał się przed teatrem i tu przemawiał dyrektor Kotarbiński, oddając hołd zmarłemu komedjopisarzowi.

Stąd ruszył orszak na cmentarz. Od bramy wzięli trumnę Sokołowie i zanieśli ja nad otwartą mogiłę. Tu po śpiewie „Lutni“ przemawiał Kazimierz Bartoszewicz, kreśląc charakter Michała Bałuckiego jako człowieka, pisarza i miłośnika starego Krakowa.

Pożegnał zmarłego imieniem tych wszystkich, którym pisma jego przyniosły chwilę zadowolenia i przyczyniły się do podniesienia ich ducha. Zakończył prośbą „ażeby Pan Bóg dał wieczne odpocznienie zmarłemu“. Zebrani odśpiewali wieczne odpoczywanie i „Anioł pański“ poczem zwłoki złożono do grobu.

Z armji.

Wiedeń 21 października. Cesarz zamianował generała broni Maurycego Schmidta, zastępcę naczelnego komendanta austrjackiej obrony krajowej, właścicielem pułku piechoty nr. 12; generała kawalerji Hermana Pokornego, komendanta 6 korpusu i głównodowodzącego generała w Koszycach, właścicielem pułku piechoty nr. 25 i generała broni Antoniego Pitreicha, prezydenta najwyższego trybunału wojskowego, właścicielem pułku piechoty nr. 69.

Cesarz zamianował generał-porucznika Wiktora Trzebomislitz Dubsky'ego, nadzwyczajnego i upełnomocnionego ambasadora na dworze hiszpańskim, z okazji 50-letniego jego jubileuszu służbowego, generałem kawalerji.

Cesarz zarządził przeniesienie generał-porucznika Gustawa Ratzenhofera, prezydenta wyższego wojskowego trybunału sądowego, a to na własną jego prośbę w stan spoczynku i zamianował w jego miejsce generał-porucznika Gustawa Scharneck-Plentznera, przydzielonego do komendy III korpusu.

Otwarcie skupczyny.

Belgrad 21 października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie skupczyny i senatu przez króla, który także złożył przysięgę na nową konstytucję.

Zaprzeczenie.

Petersburg 21 października. Rosyjska ajencja telegraficzna ogłosza następującą notę: Wobec rozpowszechnionych w dziennikach zagranicznych pogłosek, jakoby pobyt cara we Francji miał przygotować tam zaciągnięcie nowej pożyczki rosyjskiej, oświadcza ministerstwo skarbu, że ani podczas podróży cara, ani potem o takiej pożyczce wcale nie było mowy.

Wydalania Duńczyków.

Kilonja 21 października. *Kieler Ztg.* donosi o wydaleniu ze wsi Koebenhayed pięciu osób, a to z powodu, że na uroczystości weselnej śpiewały pieśni, których treścią było pragnienie połączenia Szlezwiku napowrót z Danją.

Górnicy u prez. Waldeck-Rousseau.

Paryż 21 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau, przyjmował onegdaj deputację robotników górniczych, która przedłożyła mu swoje żądania. Prezydent ministrów oświadczył, że ustanowienie płacy minimalnej jest wyłącznie rzeczą przedsiębiorców i tylko od nich zależy. Izba zajmuje się kwestją powsze-

cznego ubezpieczenia robotników, a w sprawie ośmiogodzinnego czasu pracy zostanie zwołana ankieta.

Co do ewentualności strejku powszechnego, prezydent ministrów wyraził zdanie, że strejk ten, gdyby wybuchł, wyrządziłby nietylko krajowi szkodę, ale i robotników położenie by pogorszył.

Pogłoska o chorobie papieża.

Rzym 21 października Ze strony zupełnie wiarygodnej zaprzeczają stanowczo obiegającym znowu pogłoskom o zasłabnięciu papieża. Papież przyjmował w sobotę kilku kardynałów.

Wojna w Transwaalu.

Dundey 21 października. Biuro Reutera donosi: Botha opuścił podobno miejscowość Tongolabash i maszeruje w kierunku północnym, na terytorjum kraju Swasi.

Durban 21 października. W ostatnim czasie obiegały pogłoski o śmierci dowódcy Boerów, De Weta. Pogłoski te o tyle zdają się być wiarogodne, że od pewnego czasu nic zgoła nie słychać o działalności De Weta.

Wiedeń 21 października. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki przybył tu wczoraj z Krakowa.

Marszałek krajowy w Krakowie.

Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki przybył w piątek wieczorem do Krakowa. W sobotę rano udał się na posiedzenie komitetu Tow. rolniczego i przewodniczył obradom. Jednym z najważniejszych punktów obrad było pytanie, dla czego rolnicy nie korzystają z ustawy o pożyczkach meljoracyjnych. Powzięto uchwałę żądania zmiany instrukcyj dla kraj. biura meljoracyjnego i ułatwienia rolnikom kredytu.

Po skończeniu obrad marszałek oświadczył, iż składa godność prezesa Tow. i pożegnał się serdecznie z jego członkami i urzędnikami.

Radca dworu p. Władysław Struszkiewicz dziękował hr. Potockiemu imieniem ministra rolnictwa za dotychczasową działalność jego na stanowisku prezesa, poczem imieniem członków komitetu pożegnał go serdecznie hr. Wodzicki.

O godzinie 5-tej popołudniu, stosownie do uchwały rady miejskiej, powziętej na ostatniem jej posiedzeniu, udała się do marszałka krajowego, Andrzeja hr. Potockiego deputacja, złożona z prezydenta miasta, p. Friedleina, I. wiceprezydenta prof. Leo i przewodniczących sekcyj, pp. prof. Domańskiego, Mendelsburga, ks. kan. Spisa i prof. Pareńskiego. Członkowie deputacji żegnali się z marszałkiem imieniem miasta, składali mu życzenia i prosili o popieranie interesów Krakowa. P. Marszałek zapewnił raz jeszcze o głębokiem przywiązaniu do rodzinnego miasta i przyrzekł, że jego rozwój popierać będzie najusilniej.

O godz. 6-tej odbył się w Grand-hotelu obiad dany na cześć marszałka przez członków Tow. rolniczego. Pierwszy toast wzniósł hr. Antoni Wodzicki, pierwszy wiceprezes Towarzystwa. Przemówienie swe zakończył: „polskiem „Bóg zapłać" za wszystko, coś dla Tow. czynił, a serdecznem, z głębi serca płynącem życzeniem: „Szczęść ci Boże" Panie Marszałku, na nowem stanowisku". (Oklaski).

Następnie zabrał głos p. Marjan Dydyński imieniem prezesów Towarzystw rolniczych okręgowych i w serdecznych słowach pożegnał prezesa. Imieniem urzędników Tow żegnał hr. Potockiego p. Stefan Bojanowski. Hr. Potocki serdecznie podziękował za toasty i wychylił kielich na cześć Tow. rolniczego.

Wczoraj odjechał marszałek do Pesztu, aby tam przedstawić się cesarzowi i złożyć mu podziękowanie za nominację. Wskutek tego wyjazdu zapowiedziany na dziś obiad obywatelski na cześć marszałka odłożono do czwartku.

Drugi proces prasowy.

Lwów 19 października.

Rozprawa w sobotę po przerwie popołudniowej, budziła powszechne zainteresowanie z tego powodu, że przy zastosowaniu całej sofistyki jurydycznej, udało się prawie obrońcom choć bez wymienienia nazwiska, wydobyć od świadków Baberga i Beckera, że istotnie pewien rotmistrz w 2-gim szwadronie 3 pułku ułanów w obronie krajowej w Samborze łżył i bił podoficerów. Zapytany, co ma na zeznania tych świadków do powiedzenia, ro mistrz Zawadzki, Niemiec o polskiem nazwisku, odpowiada tylko: *„Ich weiss mich nicht zu erinnern, ich negiere es absolut"*.

I jeszcze jeden świadek, również wachmistrz zeznał, że Jabłoński był człowiekiem bardzo porządnym i że wie o tem, bo widział, jak żołnierzy i podoficerów bito w 2-gim szwadronie i łżono ostatniemi słowy.

Nieubłagany radca Szymonowicz, zapowiedział następnie dalszy ciąg rozprawy na niedzielę rano.

Jak było do przewidzenia skutkiem dnia świątecznego, sala zapełniła się o godz. 10 tej publicznością niemożliwie szczelnie.

Rozprawa niedzielna rozpoczęła się przesłuchaniem jako świadka wachmistrza Rotenberga. Świadek ten zeznał, że ś. p. Jabłoński, na parę dni przed śmiercią zeznał, że chciałby się wydalić z kancelarji szwadronu, że mu tam źle. Okazane mu pismo Jabłońskiego, uznaje jako podobne. Słyszał o tem od kolegów, że Jabłoński miał się zastrzelić przez sekatury rotmistrza Zawadzkiego; o biciu nie słyszał. Rzeczonego pytania co do postępowania rotmistrza Zawadzkiego w ogóle względem żołnierzy, przewodniczący już co do tego, świadka nie dopuścił.

Obrońca dr. Leser postawił wobec tego wniosek na dopuszczenie dowodu przez świadków na okoliczności, któreby stwierdziły, że specjalnie przy 3 pułku ułanów w 2-gim szwadronie w Samborze torturowano żołnierzy w czasie przed ogłoszeniem artykułu w prasie.

Wniosek ten, jak i dodatkowy dra Marka, trybunał odrzucił.

Świadek Otto Witzman, wachmistrz, Niemiec, po niemiecku też zeznający, był w Samborze w czasie, gdy służył tam Jabłoński. Nie przypomina sobie, by się kiedy Jabłoński przed nim skarżył na sekatury. Uważał go za człowieka bardzo porządnego. Co się tyczy omyłki w obliczaniu menaży, to mogą się one zdarzyć bardzo łatwo. Świadek sam raz omylił się o 300 zł., ale za to go jeszcze nie uważano za defraudanta.

Fryderyk Sager, wachmistrz ułanów, także Niemiec, zeznaje także, że mu się raz skarżył Jabłoński, iż trudno mu już dłużej będzie wytrzymać. Był sam raz świadkiem, jak rotmistrz Zawadzki przy raporcie krzyczał na Jabłońskiego; o biciu nic nie wie. Po okazaniu mu listu Jabłońskiego, przyznaje, że podpis na nim jest podobny, co do samego listu, twierdzić tego nie może.

Świadek następny Józef Traugott, kancelista sądowy, służył w Samborze przy 3 p. ułanów obrony krajowej. Zanim przystąpił do zeznań, prosi, aby wachmistrze opuścili salę.

Wiadomo mu, że w wojsku w Samborze, na wiosnę ubiegłego roku, znęcano się nad żołnierzami, że pewni oficerowie karali bezmiernie swoich podwładnych za błahostki, regulaminem służbowym nie objęte. Był świadkiem, jak dwa lata temu oficerowie bili żołnierza na ujeżdżalni. Wachmistrzów, ludzi starszych, żonatych, zamykano do aresztu w dni uroczyste za bardzo małe błahostki. Wiadomo mu, że pewien rotmistrz na otwartej ujeżdżalni kopał ludzi i szpicrutą bił.

Od wachmistrzów słyszał, że rotmistrz bił przy raporcie ręką. Wie, że pewnego plutonowego bił w obecności dwu wachmistrzów w piersi. Plutonowy pewien płakał przed świadkiem, że mu rotmistrz egzystencję niszczy. Wie, że pewien major przy raporcie traktował wachmistrzów słowami; *Schweine* i t. p. Pewien r tmistrz używał chorego wachmistrza do robót ciężkich, mimo, że tenże meldował się chorym. Wszystko to były rzeczy ogólnie znane w Samborze.

Ignacy Dozauer, stolarz, zeznaje, że słyszał od innych podoficerów, iż Jabłoński odebrał sobie życie przez Zawadzkiego, który się z nim źle obchodził. Matka Jabłońskiego żaliła się przed Dozauerem, że syn jej zginął przez rotmistrza Zawadzkiego.

I znowu staje rotmistrz Zawadzki i znowu zeznaje po niemiecku na polskie pytania przewodniczącego, że już pod przysięgą zeznał, iż ani nie krzyczał na Jabłońskiego, ani go nie bił.

Wachmistrz ułanów Jan Reindl znał Jabłońskiego, jako porządnego człowieka. Skarżył się nieboszczyk przed nim, że nie może wytrzymać przy wojsku przez sekatury rotmistrza.

Wincenty Wiśniewski, były wachmistrz ułanów, zeznaje, że Jabłoński skarżył się, że go Zawadzki prześladuje. Ogólne było zdanie pod oficerów, że Jabłoński odebrał sobie życie przez rotmistrza. Komisja skontrująca nie znalazła nieporządków w agenda h Jabłońskiego.

Przesłuchano jeszcze świadka Skulicza, plutonowego i rymarza przy 2-gim batalionie ułanów w Samborze, który słyszał krzyk na krótki czas przed samobójstwem Jabłońskiego. Krzyk ten, to było echo łajania Jabłońskiego przez rotmistrza Zawadzkiego. Niebawem nastąpił wystrzał.

Na tem przerwał przewodniczący o godzinie kwadrans na 3 rozprawę do poniedziałku rano. — Prokurator od godziny dopraszał się tego ustępstwa, atoli przewodniczący p. Szymonowicz ruszył ramionami i powiedział: Panie prokuratorze, my wszyscy tak samo pracujemy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 21 października

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Flipota", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Poniedziałek (21): Urszuli p. — (8): Pelahji m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 53

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 8° Cels.; pochmurno; silny wicher.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa dra Leopolda Mussila ze Lwowa do Krakowa, Pawła Spaniera z Krakowa do Lwowa i Józefa Wężyka ze Lwowa do Wieliczki.

Prezesem Tow. sztuk pięknych w miejsce p. Łozińskiego, który ustąpił, został wybrany dr. Jan Boloz Antoniewicz, prof. historji sztuki na uniw. lwowskim. Przed wyborem odbyło się poufnie posiedzenie wydziału, na którem omówiono sprawy budowy gmachu i zmiany statutów. Uchwalono zaprosić na protektora namiestnika hr. Pininskiego.

Rektorem konwiktu chyrowskiego zamianowany został ks. Kazimierz Stefański, T. J.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło Wojciechowi Jąkale, kanceliście sądu krajowego w Krakowie, na zmianę nazwiska rodowego Jąkała na Kaliski.

Uroczystość inauguracyjna na technice, urządzona przez młodzież politechniczną dla nowo wstępujących słuchaczy, odbyła się w sobotę wieczorem. Wielką aulę wypełniła po brzegi młodzież. Pierwsze miejsca zajęli profesorowie z rektorem i zaproszonymi gośćmi. Zainteresowanie budziły nowe słuchaczki, w liczbie czterech, które, jedyna nasza polska technika po raz pierwszy w mury swoje przyjęła.

Przewodniczący tow. „Bratniej pomocy" powitał zgromadzonych, poczem przemówił kurator towarzystwa. prof. Syroczyński, zachęcając młodzież do pracy i do kroczenia zawsze na drodze dobrze zrozumianego postępu.

Część koncertową programu wypełniły produkcje: p. Mossoczego (solo basowe), p. Wilpiszewskiego (skrzypce), deklamacja p. Tygana i chóru techników.

Po koncercie nastąpił tradycyjny komers. Tu wprowadzono nowość, bo zamiast gremialnego udania się do restauracji, pozastawiano stoły „u siebie w domu" w przepysznym westibulu, udekorowanym na ten cel zielenią i dywanami. Do stołów zasiadło około 700 osób, między niemi: rektor z profesorami i „pierwsze słuchaczki".

Przy dźwiękach muzyki 30 pp. długo przeciągnęła się uczta Panie słuchaczki, w rycerski sposób bawione przez swych kolegów, nie nudziły się wcale Młodzież oklaskami dziękowała rektorowi Dzieślewskiemu i profesorowi Pawlewskiemu, za ich prześliczne toasty.

Sprawozdanie z wiecu urzędników prywatnych odkładamy, dla braku miejsca, do numeru popołudniowego.

Z kolei. Na szlaku Karlberg-Brodina, podjęty został z dniem 17 bm. na nowo ruch wszystkich pociągów. Ruch osobowy odbywa się bez przesiadania.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z powodu przejechania sygnału tarczowego, ustawionego na wjazd wzbroniony", na stacji w Krasnem, nastąpiło wczoraj w nocy zderzenie się pociągu towarowego nr. 290 nadchodzącego ze Złoczowa, z pociągiem towarowym nr. 1671 odjeżdżającym ku Brodom. Wypadek ten oprócz uszkodzenia i wykolejenia się kilku wozów, oraz spóźnienia pociągów osobowych nr 16 i 17, przy których podróżni przesiadać się musieli, nie miał żadnych poważniejszych następstw.

Ze służby kolejowej, zajętej przy tych pociągach, nikt nie został uszkodzony, jednak wskutek wstrząśnienia czterech ze służby zgłosiło się jako słabych.

O „ideałach Prusa" mówił w sobotę wieczorem w kasynie miejskiem znany literat warszawski p. Kazimierz Korwin Piotrowski. Prelegent streścił wazy na podstawie szeregu znakomitych utworów autora „Lalki" najważniejsze myśli, zawarte w jego dziełach, powysnuwał z nich własne myśli i wnioski. Publiczność zgromadzona dość licznie owacyjnie przyjmowała prelegenta.

Zgromadzenie Towarzystwa rygorystantów odbyło się w sobotę wieczorem. Przybyło około 70 członków towarzystwa, którym przewodniczył prezes dr. Bałaban. Odczytano protokół z poprzedniego zgromadzenia, poczem przewodniczący zdał sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły. Towarzystwo liczyło członków zwykłych 188, wspierających 134. Między członków rozdano w roku ubiegłym pożyczek na sumę 4700 koron. Fundusz żelazny wynosi 17.000 koron. Obecnie zajmuje się wydział towarzystwa bardzo gorąco budową domu akademickiego dla akademików w. m. Po wysłuchaniu sprawozdania przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Przy wyborach zwyciężyła lista syonistów.

Dla Polaków w Ameryce. W sobotę odbyło się w Czytelni dla kobiet, przy ulicy Batorego l. 11, zgromadzenie pań, którego celem było załatwień prośby z jaką Polacy w Ameryce zwrócili się do znakomitej poetki Marji Konopnickiej. „Towarzystwo ludu polskiego", prosiłoją mianowicie o zajęcie się sporządzeniem sztandaru dla tego stowarzyszenia. Zgromadzone panie postanowiły jednogłośnie zająć się tą sprawą i rozdzieliły między siebie poszczególne czynności.

Krwawa awantura. W nocy z soboty na niedzielę szynk pod „słowikami" na „kręconych słupach" był widokiem krwawego zajścia. Zabawiali się tam około północy dwaj bracia murarze Mikołaj i Ludwik Rychliccy. Do szynku wszedł agent policyjny, z którego obaj poczęli drwić. Rezultatem tego zajścia było polecenie, gdy wyszli ze szynku, aresztowania obu murarzy. Rozkaz jednak był trudny do wykonania, wobec oporu podpitych murarzy. Stało się więc to, co się niestety u nas zaczęsto wydarza. Policjanci dobyli szabel i dość skwapliwie zrobili z nich użytek; krew się polała na ulicy a następnie udało się już odprowadzić Rychlickich naprzód na stację ratunkową — bo filantropia i w tych wypadkach jest wskazaną — a następnie do policji. Raport stacji pisze, że Mikołaj R. otrzymał ranę w policzek na 9 centymetrów długą, 2 szeroką a półtora głęboką. Skutkiem okropnego upływu krwi musiano odwieść Michała do szpitala, Ludwik zaś otrzymał dwa cięcia w rękę i jedno w przedramię, ponadto nadcięto mu palec. Wojowniczy policjat wyszedł z nadgryzionym palcem.

Katastrofa kolejowa. Z Warszawy telegrafują nam: Na odnodze kolei nadwiślańskich Nowomińsk-Tłuszcz-Ostrołęka, pomiędzy stacjami Wyszków a Pasieki, rozbił się pociąg towarowo-osobowy. Dwaj konduktorowie zabici, trzej podróżni lekko ranieni, mianowicie: Józef Jasiński, Andrzej Kaczyński i Franciszek Dybkowski, włościanie.

W Paryżu zmarła Leonia z książąt Sapiehów hr. Czacka. Szwagier zmarłej ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, udał się do Paryża na jej pogrzeb.

Upadek banku. Z Oedenburga telegrafują nam: Upadek tutejszego „Bau- und Boden Credit-Bank" wywołał wielki popłoch. Przez piątek i sobotę publiczność tłumnie napływała do kas tutejszych instytucyj finansowych, żądając zwrotu wkładek. Zachodzi obawa licznych jeszcze bankructw firm, które zostawały w stosunkach finansowych z upadłym bankiem. Liczba poszkodowanych coraz się zwiększa. Dotychczas deficyt banku wynosi dwa miljony koron. zachodzi jednak obawa, iż cyfra ta znacznie się zwiększy.

Znaleziono już zwłoki dyrektora upadłego budowlano-hipotecznego banku, Schalderera. Nie ulega wątpliwości, że dopuścił się on samobójstwa.

Grad w Watykanie. Winnice papieża zostały wytłuczone przez grad, który spadł w dniu 26 września Leon XIII dotychczas nic o tem nie wie, gdyż skutkiem okropnej jesieni, wcale do ogrodów nie wyjeżdża. Kardynał Moeceni, zajmujący się winnicami, pragnie ukryć tę smutną wieść przed papieżem, który cieszył się wspaniałym urodzajem tegorocznym Na przyszłą wiosnę szkody będą naprawione i nie pozostanie z nich śladu; tylko w piwnicach da się uczuć ubytek 100 hektolitrów wina, na taką bowiem cyfrę obliczono tegoroczne winobranie.

Austrjaccy kurjerzy pocztowi w Turcji Ze Stambułu donoszą, że od 24 września b. r. urzęduje codzień własna służba kurjerska — do granicy serbskiej i z powrotem — zaprowadzona przez zagraniczne poczty. W ten sposób posyłki pieniężne i wartościowe są od łakomstwa złodziejów tureckich na tamtejszej poczcie zabezpieczone. Na razie wożą pocztę tylko kurjerzy austrjaccy i francuscy, angielscy zaś kursują tylko raz jeden w miesiącu, gdyż angielska poczta najmniej posyłek zagranicę wykazuje. Koszta codziennej służby kurjerskiej są bardzo znaczne, ale przynajmniej odtąd mogą cudzoziemcy bezpiecznie powierzyć poczcie swe posyłki wartościowe do Turcji i z Turcji.

Nowe zastosowanie sztuki. Donoszą z Moskwy, że jeden z tamtejszych kupców miljonerów ozdabia fasadę świeżo wykończonego domu szeregiem rodzajowych obrazów, w których przedstawiony jest cały ród właściciela domu w linji ojczystej i macierzyńskiej; szkice wykonane zostały przez kilku wybitnych artystów.

Licytacja patrycjuszów. W Akwizgranie sprzedawano w tych dniach przez licytację urządzenie słynnego domu rodziny patrycjuszów v. Wespien. Na przetarg ten zjechali się przedstawiciele różnych muzeów i handlarze starożytności, a jakie skarby zawierał ten stary dom dowodzi najlepiej fakt, że do „muzeum germańskiego" w Norymber-

Niebawem ukazały się pułki Nureddina.

Wśród błysku szabel Leila ujrzała Mohameda. Jechał wyprostowany, trzymając czerwoną chorągiew, która rzucała krwawą łunę na jego czoło; za nim sunęło kilkunastu oficerów o srogich twarzach. W ich oczach paliła się gorączka umęczeń i trudnych pochodów; jechali, parci przez nawałę żołnierzy, sunących za nimi; zdawali się być bierni, pozbawieni wszelkiej woli osobistej.

Nagle serce zatrzepotało w piersi Leili: na wspaniałym koniu ujrzała Nureddina, jadącego przodem. Wyniosłą postacią górował nad wszystkimi oficerami głównego sztabu. Wyglądał na niezwyciężonego wodza, przed którym wszyscy muszą uginać kolana.

Czuła, że jej serce bieży ku niemu. Spotkały się ich oczy. Omdlewając ze szczęścia, nie chcąc wzywać pomocy przygodnego swego towarzysza, podeszła do starca, który witał wojska imieniem Allaha i poprosiła go o srebrny pieniążek, aby módz powrócić na wzgórze. A otrzymawszy go, zbliżyła się do pasterza i oznajmiła:

— Wracam do Anatolu-Hissar.

Nie utracił powagi; o nic ją nie spytał, boby to ubliżyło jego męskiej godności; podał jej tylko rękę do pocałowania i rzekł:

— Więc już trawa porosła na grobie Emine-hanem?

Nie chciała mu okazać zdziwienia, że tak dobrze zna jej stosunki. Głosem spokojnym odrzekła:

— Prawdę powiedziałeś, mój ojcze.

* * *

Wylądowała w Anatolu-Hissar, w wiosce, przepełnionej robotnikami europejskimi, którzy patrzali na nią ciekawie i przemawiali nieskromnie, rzucając jej srebrne pieniążki.

Dzieci biegły za nią.

stą i jałową. Wycięli oni piękne drzewa, od lat stu ocieniające wiejską studnię; pierzchały przed nimi nawet jagnięta i dzieci.

Takie rozmyślania napełniały serce Leili goryczą i żalem. Trudno jej było teraz wykonywać Przepisy Nauki; nie śmiała śpiewać dla wabienia „dostojnych" przechodniów. Kilku robotników fabryki zbiło ją niemiłosiernie za to, że nie chciała im swojej miłości udzielić; inni, widząc jej piękne szaty, próbowali ją ograbić. Plując na nich ze wstrętem, szukała opieki u derwisza Saadetdina, który tłómaczył jej, że wybuchami gniewu mąci tylko spokój przyrody. Nie chciał jej dać schronienia, boby go to zmusiło do zmiany trybu życia i przypominało mu nędznych Europejczyków. Myślał o nich jednak mimowoli i chudł, ku rozpaczy młodych *sofiów* *) którzy co rano, składając pocałunek na jego ręku, zwykli byli mawiać:

— Dzięki Bogu, jesteś pulchny i biały!

Leila odwiedzała go często; nie był rad z tego, bo nudziła go kobieca paplanina; uciekały przed nią nawet wróble, a *sofiowie* odchodzili na bok i siadali na progu *tekke*.

Dotychczas derwisz nie wglądał w jej obyczaje, nie próbował jej uszlachetniać, wiedząc, że morały nie zawiodłyby jej na drogę cnoty, lecz tylko fałszu i obłudy, bo — nikt jeszcze nie poprawił kurtyzany. Ale teraz, gdy widywał ją częściej, gdy słuchał jej opowiadań, postanowił przemówić do niej po ojcowsku:

— Zachowujesz się nieprzyzwoicie... — mówił. — Wstyd mi za ciebie, choć ze słów twoich miarkuję, że robisz źle z całą nieświadomością tego, co jest dobrem. Czas jeszcze poprawić się. Zacznij od rzucenia szminek w wodę. Masz płeć tak piękną, że malować ją jest grzechem, tak jak ma-

*) Studenci teologji.

dze zakupiono parterowy pokój gobelinowy za za 57 000 marek. Oprócz tego były tam gobeliny wyobrażające pięć części świata: „Europę" nabyto 17.200 m., „Azję" za 15.000, „Afrykę" za 860, „Amerykę" za 6.600 m., a „Australję" za 7.000 m. Wreszcie boazerje i kominki nabyli za 9.580 m. znani handlarze starożytności z Amsterdamu, bracia Hamburgerowie, a firma ich paryska kupiła żelazną kutą poręcz schodów za 7.000 m.

Nowy miljoner. W zachodnim Meksyku najwybitniejszą osobistością jest obecnie niejaki Pedro Alvarado, który, odkrywszy kopalnię złota, stał się w zadziwiająco krótkim czasie najbogatszym człowiekiem w Meksyku. Przed rokiem jeszcze Alvarado był robotnikiem w mieście Parral; stanu Chihualma, dzisiaj posiada przeszło 200 000 dolarów (około 1,000.000 koron) miesięcznego dochodu. Zamiast składać pieniądze swe w banku, trzyma je w domu pod strażą, pod strażą także wychodzi na ulicę, ma bowiem zwyczaj nosić przy sobie po kilkaset tysięcy dolarów. Pałac, który obecnie buduje sobie w Parralu, kosztować ma miljon dolarów. Jednocześnie także stawia tam wielki szpital i kościół. Dla byłych swoich współtowarzyszy pracy jest hojny nadzwyczajnie, to też ludność Parralu uwielbia go poprostu. Tomasz Welch, górnik amerykański, który badał kopalnię Palmillo, stanowiącą własność Alvarada, oświadcza, że w przeciągu sześciu miesięcy przyniosła swemu właścicielowi 1,400.000 dol. dochodu.

NEKROLOGJA.

†

EDWARD HEPPÉ

emerytowany inspektor kolei państwowych i radny miasta Lwowa.
zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach w Kosowie dnia 19 października b. r., przeżywszy lat 70.

Pogrzeb odbędzie się dnia 22 października br. o godzinie 3 po południu z dworca kolei państwowych na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

ANTONI KOWALSKI

em. urzędnik sądowy

po długich, a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19 października b. r., przeżywszy lat 85.

Pogrzeb odbędzie się 21 b. m. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy św. Mikołaja l. 23, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 19 października 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

lować różę. Zastanów się nad mojemi słowy, a teraz zniknij z przed mojej obecności.

Odeszła, zmieszana; Saadetdin, z jej przygnębionej postawy wnioskując, że wzięła do serca jego słowa, przywołał ją i rzekł dobrotliwie:

— Za powrotem Mohameda możesz mu oznajmić, że jesteś jego matką.

Rumieniec pokrył jej czoło.

— Nie dlatego taiłam mu prawdę — odrzekła — abym znajdowała, że mu to ubliża; milczałam, sądząc, że gdyby się o tem dowiedział, to chciałby mi towarzyszyć w moich wędrówkach, a ja go na świat wydałam, by mordował wrogów padyszacha.

— Wiem, wiem, że kochasz i syna i ojczyznę. Pomimo wszystko, dusza twoja została piękną, lecz już jej nie kalaj, córko miła.

* * *

Oddawna już oczekiwała powrotu Mohameda i wojsk zwycięskich. W głębi jej serca żyło zawsze wspomnienie Nureddina, pięknego i walecznego wodza, z monoklem w oku.

Nad wieczorem, bojąc się ciemności, podchodziła do pasterza, który pasł w pobliżu swoją trzodę, odziany w skórę jagnięcia. Na flecie z drzewa różanego wygrywał trzy tony smutne o dziwnym rytmie. Zazwyczaj chodził od świtu do zmroku, pędząc swe owieczki przed sobą; nigdy nie przemówił do niej językiem miłości. Zdawał się nią gardzić; chcąc jednak być grzecznym, zapytywał ją o nowinki, a wysłuchawszy ich, oddalał się natychmiast.

Owego wieczoru podszedł do niej i życząc jej nawet dobrego wieczoru, rzekł głosem ostrym;

— Teraz, gdy cudzoziemcy zmącili nasz spokój i dybią na nasze bezpieczeństwo, moglibyśmy popłynęli do Stambułu, a stamtąd wyruszyli do Hedżaz, gdzie ziemia nie

jest jeszcze skalana stopami Europejczyków, burzycieli wiary i szczęścia?

Nie słysząc odpowiedzi, zerwał parę maków i zatknął jej za ucho, pod jej fez czerwony.

— Ty będziesz wabiła przechodniów, skoro Bóg stworzył cię po to tylko — mówił — a ja będę pasał cudze trzody po drodze.

— A jakże znajdziemy drogę do Hedżaz? — spytała Leila. — Wszak to daleko: za górami, za morzami. Do Tessalji szłam śladem ochotników, ale tam nikt nas nie zawiedzie.

— Bądź spokojna — odparł — wsiądziemy na pierwszy lepszy okręt muzułmański, a takie mają zawsze ster zwrócony ku Mekce.

Wierzyć mu nie chciała; on się żachnął;

— Odkądże to — zawołał — kobiety wtrącają się w nieswoje rzeczy? Czyż nie jestem mężczyzną? Mojem prawem — iść naprzód, twoim obowiązkiem — kroczyć moimi ślady.

Wyprowadzony z cierpliwości, począł ją łżyć grubiańsko, ale, że był charlak, więc się zadyszał z gniewu i urwał w pół zdania. Znając porządek, w jakim powinny padać zniewagi, dokończyła za niego szereg przekleństw, wygłaszając je poważnie i z namaszczeniem.

Następnie puścili się w drogę. Ona szła za nim, niosąc zawiniątko i trzewiki.

Na moście Galata przechodnie przyglądali im się ciekawie, bo na ich twarzach czytali niepokój i trwogę.

Oni szli z oczyma otwartemi szeroko, udając, że są obojętni na cuda wielkiego miasta.

Nagle wpadł między przechodniów konny policjant i zaczął ich odsuwać na bok.

Po chwili zabrzmiała wojskowa kapela i doleciał miarowy tentent kopyt końskich.